

## Edukacja kokoty

WYSTAWIAC Zapoiśka czy Perzyńskie-ko — na to trzeba dać już pewnej odważi. Naprawdę zdolano teatr owej epoki obrzydnąć przez nadmierne karmienie ałm widzów i doszukiwanie się w nim najlepszych naszych bradytji dramatycznych. Potem wybrzydano się bez końca nad jego ciasnotą, ograniczonością, pudełkowatością sceniczną, naturalizmem, nieaktualnością. I kto by pomyślał, że tak prędko po okresie wolańa o nowatorstwo za wszelką cenę, wystawienie tej „Aszantki” może wydać się niemal... nowatorstwem.

Okazuje się jednak, że warto te „uki grać, bo są to po prostu dobre sztuki. Dobre — to znaczy napisane a doskonała znajomością praw, potrzeb i efektów teatralnych. Dobre — to znaczy dające jakąś — choćby tylko ułamkową — prawdę o ludziach, o świecie.

„Aszantka”: Włodzimierza Perzyńskiego), można by nazwać edukacją kokoty — jak to się pięćdziesiąt lat temu tzn. w czasach powstania tej sztuki — mówiło. Od pierwszej nocej spędzonej w kawalerskim mieszkaniu do solidnie prosperującego „pokoju do przyjęć”. Jest to także „edukacja” birbantów i utracjuszy. Od co nocnych hulanki i puszczania pieniędzy do rajfuratwa i ałfonsostwa.

Zwolennicy szukania zewnętrznych aktualności mogliby powiedzieć, że w tej dziedzinie niewiele wiadomości — poza formami — dziś się zmieniło. „Kokoty” nie jedzą wprawdzie dorożkami w Alejach ale wyśladają w „Polonii”. Ze względu na trudności mieszkaniowe nie mają też tak wygodnych zaciszy domowych. Posa tym młodzi (i starzy) ludzie nie tracą majątków ziemskich bo ich nie posiadają (tracą najwyższej pieniądze państwowe). Nie wywoła też swych kochanek do Florencji, ale np. do Sopotu. Itd.

Jednakże nie przez te „aktualności” interesuje „Aszantka”. Perzyński nie sięga zbyt głęboko przedstawiając problemy czy charaktery postaci. Nie stara się wniknąć w przyczyny takich czy innych postępów

czy procesów. Po prostu notuje zjawiska. Notuje z świetnym zmysłem obserwacyjnym podchwytującym charakterystyczne cechy. Czyni to z chłodnym ironicznym uśmiechem, który z raadką przechodzi w szydzenie a marność wewnętrznej ludzi i marność świata. Świata opętanego przez erotyzm i przez pieniądze. Uśmiech Perzyńskiego czasem może wydać się cyniczny, w istocie jest smutny jak smutna jest ta obfitująca w wiele wesołych momentów „komedia”, zakończona samobójczym strzałem.

TYM RAZEM Teatr Narodowy, który w tym sezonie błądził po niepewnych drogach, dał przedstawienie na najlepszym poziomie, poprowadzone pewną ręką reżyserską STANISŁAWY PERZANOWSKIEGO, wykończono w każdym szczególe i w każdej roli. Niestety zwykle zwracają się przedstawienia, którym czegoś mniej lub więcej brakuje. Dlatego z taką radością oglądamy rzetelną sztukę aktorską, własnie sztukę wywodzącą się z dobrego opamiętania rzemiosła a nie tylko opartą na żywiole i przypadku.

Dwie są w tej komedii role prowadzące: Aszantki i Łońskiego. DANUTA SZAF-LARSKA była Aszantką uroczą i trwoniącą, zwierzającą prymitywną i amoralną, ANDRZEJ ŁAPIŃSKI bardzo stylowo i z wiadomością tej sztuce przyścisłonym umiarem zagrał Łońskiego, znużonego i zepsutego, słabego i nieszczęśliwego. Reszta ról to właściwie epizody ale jak świetnie zagrane i przez jakich aktorów! STANISŁAWA PERZANOWSKA — małe arcydzieło w roli gospoali. JAN KURNAKOWICZ zbierał nieustannie brawa jako szła-gon-ziemiannin. WŁADYSŁAW GRABOWSKI jako stary łowelał przypomniał jak należy grać komediowe role. Na tych troj-gach nie można było się dość napatrzyć. A i inni doskonałi. BARBARA DRAPINSKA — jak najprawdziwsza kokota; STANISŁAW DĄCZYŃSKI — stary hulaka i rajfur baron Kręcki; MIECZYSLAW CZE-

LOWICZ — uwodzicielski Alfons; JOZEF KONDRAT — malarz z „moderny”; IGOR SMIAŁOWSKI — obywatel ziemski; ZDZI-SŁAWA ZYCKOWSKA — rajfurująca ma-ma.

Dekoracje ROMUALDA NOWICKIEGO robione „pod Daszewskiego” utrzymane w różnych tonach jednego koloru stanowią

## Boy na scenie

Barżo miły wieczór. Estrada Poetycka przy Teatrze Młodej Warszawy przygotowała montaż utworów Boya. Wyboru i układu tekstów dokonala LUCYNA TY-CHOWA, reżyserowała OLGA KOSZU-SKA. Siłą rzeczy w montażu takim można było ukazać przede wszystkim Boya-saty-ryka i Boya-poetę. Inne strony twórczości znakomitego pisarza zostały tu załedwie muśnięte, nie nadawali się bowiem do estradowego przedstawienia.

Ze „Słówek” i innych wierszy satyrycznych Boya starano się wybrać to cò w nich dziś jeszcze jest żywe (bynajmniejż zaś nie wszystko jest tam takie), a nawet co dźwięczy pewną aktualnością. Są tam rzeczy ciągle bardzo śmieszne i zabawne, jak np. „Procrctwo królowej Jadwigi” czy „O Mickiewiczu” czy tak dobrze znany wiersz „O tem co w Polsce dziejopis mieć winien”. Zresztą dobrze znane są tu

Jednotne ramy dla wszystkich trzech aktów. Kostiumy IRENY NOWICKIEJ gustowne i ładnie nawiązujące do mody współczesnej.

\*) Włodzimierz Perzyński — Aszantka — Komedia w 3 aktach (Teatr Narodowy).

waszyskie utwory. Co drugie zdanie z nich przeszło już do mowy potocznej. Ale słucha się tego z przyjemnością i widzi wyraźnie jak wiele elementów z Boya rozwinęła późniejsza satyra polska nawet aż do Gałczyńskiego włącznie.

Montaż ułożony jest według pewnych grup tematów. Dzięki temu powstała pewna kompozycja, ale także i pewien chaos historyczny. Zestawiono z sobą fragmenty pochodzące z różnych okresów życia Boya. W każdym razie sylwetka Boya taka, jaką znamy z jego twórczości, ukazuje nam się z tego wszystkiego dosyć wyraźnie.

Teksty ładnie mówią i śpiewają: MARIA BRONIEWSKA I DANUTA MANCEWICZ, oraz SIEMION, ZAPASIEWICZ, PIKULSKI, ZARNECKI. Ten ostatni jest też twórcą dekoracji; przy fortepianie JU-LIUSZ BORZYM.

## Młodzi estradowcy

Wydział estradowy Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, którego dziekanem jest Kazimierz Rudzki, zaprezentował pracę dyplomową swych pierwszych absolwentów. Ostatnio z prac dyplomowych PWST wyniosło się nienajlepsze doświadczenia ale tym razem spotkała widzów bardzo miła niespodzianka. Zagrano „Porwanie Sabinek” farsę Tuwima według starej komedyjki Schöntana. Jest to chyba najlepsza z tuwimowskiich przeróbek teatralnych, bardzo śmieszna, z wieloma kapitalnymi dowcipami, rzecz w tym rodzaju już niemal klasyczna. I oto młodzi aktorzy pod dobrą opieką reżyserską STANISŁAWY PERZANOWSKIEJ potrafił farsę tę zagrać lekko, z humorem, ale bez szarży i po ludzku. Swobodnie ruszali się na scenie, tekst mówili inteligentnie i z dobrą dykcją, nawet piosenki podawali dość zrecznie. Całość wypadła gładko i zgrabnie.

Gdybym miał stawiać stopnie bezapelacyjną płatkę dalbym MARIANOWI JON-KAJTYŚOWI za rolę profesora łaciny Owidowicza. Udała mu się rzecz dla młodego aktora bardzo trudna; satari swoją miodość grając starego człowieka. Poza tym zaś wyposażył go w cechy charakterystyczne w sposób, jakiego nie powstydziliby się dojrzały aktor.

Bliski płatkii był JERZY KAMIENSKI w stylnej roli dyrektora teatru Strzygi-Strzyckiego. Tu miodość trzech prześka-działa, ale grał z humorem, na serio, budzącym szczerzy śmiech. Z pozostałych trzeba wymienić JAGIENKĘ ZYCH (bardzo zabawna służąca Weronika), TERESĘ KACZYŃSKĄ (pełna komediowego wdzięku Anulka), TERESĘ BELCZYŃSKĄ (trochę zbyt sztywna Madzia) i ZYGMUNTA MO-LIKA (doktor Justynski).

AUGUST GRODZICKI